



**BIZNES Z KAŻDEJ STRONY
WIELCY TEGO ŚWIATA**

NIE WOLNO CI USTAĆ W WALCE

Legendarny wydawca, człowiek dialogu, który zna wszystkich, a ostatnio wszyscy poznali go jako tego, który postanowił uratować życie dwóm tysiącom syryjskich rodzin chrześcijańskich, finansując ich pobyt w Polsce – **LORD ARTHUR GEORGE WEIDENFELD**.

Rozmawiał **WALDEMAR PIASECKI**

Lordzie Weidenfeld, kiedy zapytałem naszego wspólnego znajomego w Nowym Jorku, jak mógłby Pana najkrócej scharakteryzować, powiedział: „Zna wszystkich, wszyscy znają jego. W tym siła”.

Przesada... Jest jednak prawdą, że dla dobra sprawy jestem w stanie rozmawiać z każdym człowiekiem dobrej woli, nawet kiedy ma zupełnie inne poglądy na dany temat. Ludzie nie zdają sobie nawet sprawy, ile tracą, nie rozmawiając ze sobą. Są oczywiście granice – ze zbrodniarzami się nie rozmawia.

Mówi o Panu cały świat, od kiedy postanowił Pan uratować życie dwóch tysięcy rodzin syryjskich chrześcijan, zabierając ich z piekła na ziemi urządzonego przez zbrodniarzy z dżihadystowskiej organizacji zbrodniczej ISIS i stwarzając im podstawy nowego życia winnych krajach, w tym w Polsce. Dlaczego Pan to robi?

Naprościej mówiąc, spłacam dług zaciągnięty u chrześcijan, którzy uratowali mnie, a potem moich rodziców z nadciągającego Holocaustu. Jest to także wyraz hołdu, jaki chcę w ten sposób złożyć wybitnemu chrześcijaninowi Karolowi Wojtyśle, późniejszemu

papieżowi Kościoła rzymskokatolickiego, Janowi Pawłowi II, który tak wiele zrobił dla zwalczania zła i zbrodni w świecie. Miałem szczęście znać go osobiście i uważam to za jedno z największych życiowych doświadczeń.

Po drugie, osobiście chcę powiedzieć „Nie!” dżihadyzmowi, który uważam za coś gorszego niż hitleryzm i stalinizm. Hitler i Stalin oraz ich systemy zbrodni mordowały ludzi, uznanych za wrogów, dla osiągnięcia chorych idei i celów politycznych. Masowo i przemysłowo, ale z poczuciem jakiejś obojętności. Dżihadyzm i jego emanacja ISIS mordują ludzi dla przyjemności. Cieszą się, ucinając im głowy i filmując to, aby pokazać światu. Pozbawiając innych wartości najcenniejszej, jaką jest życie, dla przyjemności. Jest to rodzaj zbrodni dotąd na taką skalę nie znanej. Jest to najprawdopodobniej największe zło w historii ludzkości. Dlatego wymaga ono jasnego, deklaratywnego stanowiska naszej cywilizacji. Jako jej członek mogę to zrobić, ocalając tyle ludzkich istnień od dżihadyzmu, ile zdołam. Chcę przyjść po nich, zanim przyjdzie po nich ISIS.



Lord Weidenfeld spotykał papieża Jana Pawła II kilkunastokrotnie. Miał wielki wpływ na wydanie jego książki „Pamięć i tożsamość”.

George Weidenfeld z prezydentem Izraela Shimonem Peresem. Sam był szefem gabinetu pierwszego prezydenta państwa Chaima Weizmanna i osobiście znał wszystkich kolejnych.

Ronald Layder, prezydent Światowego Kongresu Żydów (WJC) w chwili po wręczeniu Lordowi Arthurowi George'owi Weidenfeldowi najbardziej prestiżowej żydowskiej Nagrody Theodora Herzla wraz z proklamacją nominacji na dożywotniego wiceprezydenta WJC.

Dlaczego ratuje Pan tylko chrześcijan, ale już nie muzułmanów, których ISIS też morduje? Nie mógł tego zrozumieć chyba nawet Barack Obama.

No to mamy chyba ten sam problem. Ja też nie mogę zrozumieć, dlaczego Barack Obama unika akcji lądowej przeciwko ISIS, skoro dobrze wie, że to jest jedyna droga do efektywnego wyeliminowania tej organizacji zbrodni. Dlaczego nie chce się zaangażować w realną pomoc – nie wiem i tego nie rozumiem. Ja wszystkich zagrożonych przez ISIS nie uratuję. Chcę jednak mieć prawo ratowania tych, którzy – moim zdaniem – najbardziej tej pomocy dziś potrzebują. Są to akurat chrześcijanie – członkowie tej samej denominacji religijnej, która po zagarnięciu Austrii przez Hitlera uznała, że są tam Żydzi, którym do śmierci z rąk nazistowskich jest najbliżej. Zatem niech mi nikt nie mówi, co mam robić! Nikomu nie zabraniam ratowania muzułmańskich ofiar dżihadyzmu. Zwłaszcza ościennym państwom muzułmańskim.

Pańska droga życiowa, Lordzie Weidenfeld, wzbudza szacunek, jest też godna scenariusza fabularnego. Od wiedeńskiego żydowskiego nastolatka po szlachectwo brytyjskie i pozycję międzynarodową. Spróbujmy podążać tą drogą od początku...

Urodziłem się 13 września 1919 roku w Wiedniu, w rodzinie Maxa i Rosy Weidenfeldów. Matka zajmowała domem. Jej ojciec, rabin Szmul Goldberg pochodził z Ga-

licji, z Rawy Ruskiej niedaleko Lwowa. Wywodził się ze znanej linii rabinicznej. Ojciec był żydem wiedeńskim. Pracował w sektorze ubezpieczeniowym, a potem bankowym. Rodzina była typowo inteligencka, rozumiejąca znaczenie kultury greckiej i prawa rzymskiego dla formowania Europy. Ojciec znał łacinę i pamiętam, jak razem czytaliśmy w oryginale Owidiusza. Był też zagorzałym wyznawcą twórcy syjonizmu Theodora Herzla oraz wizji tego ruchu odrodzenia reprezentowanego przez Włodzimierza Żabotyńskiego. Był marzycielem, żył idealistyczną wizją państwa żydowskiego. Wzmacniały ją prześladowania Żydów w Niemczech po dojściu Hitlera w 1933 roku do władzy. Nazizm krzewił się także w Austrii. Podchodził nawet pod nasz... balkon, z którego patrzyliśmy, jak tłum młodych faszystów szaleje w podziwie dla Hitlera i słyszeliśmy skandowanie: „Śmierć Żydom. Obudź się Germanio!”. Rodził się ruch na rzecz włączenia Austrii do III Rzeszy. Ojciec zdecydowanie i publicznie protestował przeciwko takim planom. Studiowałem wtedy prawo na Uniwersytecie Wiedeńskim i dyplomację w Akademii Dyplomatycznej oraz należałem do młodzieżówki syjonistycznej często ścierającej się z młodymi bojówkarzami faszystowskimi. Z jednym z nich miałem nawet... pojedynek na szable. Po Anschlussie Austrii studenci żydowscy nie mogli chodzić na wykłady, ale mogli zdawać egzaminy. Starszy kolega dawał mi swoje notatki z wykładów, które pozwoliły mi pozdawać egzami-

W BBC stałem się komentatorem wydarzeń europejskich, a potem ich łącznikiem z rezydującymi w Londynie rządami na wychodźstwie, w tym polskiego – generała Władysława Sikorskiego.

miny. Tym studentem był Kurt Waldheim, późniejszy prezydent Austrii i sekretarz generalny ONZ. Był nim tylko jedną kadencję po pojawieniu się kontrowersji na jego temat i oskarżeń, że służył w SS, na co odpowiadał, że korzystał tylko z... klubu jeździeckiego SS, a był „tylko” w Wehrmachcie. Niezależnie od tego, czy on sam był w SS, czy „tylko” jego koń, stracił szansę ponownego wyboru. Dla mnie jednak okazał się jedynym uczciwym Austriakiem, który chciał mi pomóc. Nie miałem problemu, aby o tym napisać, kiedy trwała na niego nagonka. Któregoś lipcowego dnia w 1938 roku ojciec został aresztowany. Dowiedziałem się też, że ojcu szykowany jest proces pokazowy, po którym zostanie wysłany do obozu koncentracyjnego. Zrozumiałem, że mnie może spotkać za chwilę to samo. Nie było na co czekać...

Jak się Pan wy dostał z Austrii?

Próbowałem wyjechać do Ameryki, ale uzyskanie wizy tego kraju było niemożliwe. Mieliśmy jednak w uczelni dyplomatycznej Brytyjczyka, lektora języka angielskiego. Zwróciłem się do niego, a on przejął się moją sytuacją. Znał urzędnika sekcji wizowej ambasady brytyjskiej. Tą drogą otrzymałem wizę na trzy miesiące. W sierpniu 1938 roku wsiadłem na dworcu wiedeńskim do pociągu jadącego do Zurychu, a potem do Ascony i dalej do Paryża. Wszędzie tam ojciec miał swoich znajomych, u których się zatrzymałem. Ostatecznie dotarłem do Londy-

nu. Tam już nie znałem nikogo. Miałem... szesnaście szylingów, czyli jakieś dziewięć dzisiejszych euro i... niespełna dziewiętnaście lat.

Tu wyciągnęli pomocną dłoń chrześcijanie?

Tak właśnie było. Religijne Towarzystwo Przyjaciół, czyli chrześcijańska wspólnota kwaków poprzez swoją organizację Refugee Children Movement robiła wiele dla ratowania dzieci – w tym żydowskich – cierpiących od represji hitlerowskich. W 1937 roku została za to uhonorowana Pokojową Nagrodą Nobla. Miałem szczęście trafić właśnie do nich. Zajął się mną dystygowana pani wielkiej dobroci. Wyszukała dla mnie rodzinę, która zgodziła się mnie przyjąć jak swego członka. Zostaliśmy sobie przedstawieni i od razu wzajemnie zaakceptowaliśmy się. Nazywali się Smypag. Byli oni członkami radykalnie chrześcijańskiej wspólnoty Plymouth Pilgrims. Zajął się mną niezwykle serdecznie. Mogłem żyć normalnym życiem i studiować prawo w King's College. Mało tego, że traktowali mnie jak syna, to zaangażowali się jeszcze w ściągnięcie z Austrii moich rodziców, kiedy w czerwcu następnego roku udało się wyciągnąć z więzienia ojca. Złożyli oficjalne gwarancje utrzymania całej naszej rodziny w Anglii do czasu uzyskania pracy. Na tej podstawie mama i tato otrzymali wize imigracyjne. Ci ludzie uratowali nasze życie! Nigdy tego nie zapomnę.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego Barack Obama unika akcji lądowej przeciwko ISIS, skoro dobrze wie, że jest to jedyna droga do jej wyeliminowania.



Jak Pan odnalazł się w nowym świecie?

To był dla mnie kompletnie nowy świat. Czuję się w nim trochę zagubiony i nie wiedziałem, jaką pójść drogą. Pomógł mi... Hitler, który 15 marca 1939 roku wkroczył do Pragi, dokonując aneksji Czech. W „London Times” ukazało się trzy dni później ogłoszenie, że pilnie poszukują pracowników mówiących obcymi językami. Zgłosiłem się. Zostałem najmłodszym w historii pracownikiem tej stacji na etacie dziennikarskim. Najazd Hitlera na Polskę i zapotrzebowanie na wiadomości z tym związane wzmocniły moją pozycję. Szybko stałem się specjalistą od propagandy goebbelsowskiej...

Jako dwudziestotrzylatek pisze Pan na ten temat książkę...

W rzeczy samej, w 1942 roku ukazał się „The Goebbels Experiment” („Eksperyment Goebbelsa”), uznany za coś w rodzaju podręcznika propagandy hitlerowskiej. Wzmocniło to moją pozycję w BBC. Stałem się komentatorem wydarzeń europejskich.

Ta pozycja rosła...

Kierownictwo stacji uznało, że mogę być łącznikiem BBC do rezydujących w Londynie rządów na wychodźstwie: polskiego – generała Władysława Sikorskiego; czeskiego – Edwarda Benesa i francuskiego – generała Charlesa de Gaulle’a. Oczywiście miałem okazję poznać generała Sikorskiego, a po jego śmierci – nowego premiera Stanisława Mikołajczyka. Bardzo dobrze znałem się z Hieronimem Retingerem postacią kluczową w polskim rządzie. Przeprowadzałem z nim nawet wywiady na antenie BBC. Był szalenie kompetentny i zawsze znakomicie zorientowany w sytuacji. Znałem Zaleskiego, Grabskiego, Grossmana i wielu innych.

Zapewne zetknął się Pan wtedy – jeżeli nie z samym Janem Karskim, emisariuszem z okupowanej Polski docierającym do różnych środowisk brytyjskich, w tym mediów, i raportującym na temat eksterminacji Żydów – to z jego raportem. Jednym z ludzi, do których dotarł, był ówczesny dyrektor BBC – Sir Cecil Graves. Jakie są Pańskie refleksje związane z jego wojenną misją?

Jan Karski był bez wątpienia jednym z największych bohaterów drugiej wojny i swego czasu. Nikt nie mógł zrobić więcej dla poinformowania przywódców i opinii Zachodu o tym, co się dzieje z Żydami na terenie okupowanej Polski. Niestety pomoc nie nadeszła. Na tym polegał dramat. Podziwiam

szczerze Jana Karskiego. Jest ikoną relacji katolicko-żydowskich i polsko-żydowskich. Dlatego z oburzeniem przyjąłem określenie „polskie obozy koncentracyjne”, jakie padło z ust prezydenta Obamy podczas pośmiertnego dekorowania Jana Karskiego amerykańskim Medalem Wolności i od razu na to zareagowałem.

Po zakończeniu wojny zaczął Pan budować swoją pozycję już niezależnie...

Zwycięstwo nad Hitlerem dawało wszystkim nowy impuls do działania. W 1946 roku, jako dwudziestosiedmiolatek, otrzymałem już obywatelstwo brytyjskie, z czego byłem niezwykle dumny. Dzięki licznym kontaktom, pewnej już rozpoznawalności oraz radom płynącym z wielu stron postanowiłem spróbować niezależności. Założyłem magazyn „Contact” oparty na idei politycznej i ekonomicznej odbudowy Europy na nowych „jednościowych” zasadach. Zrozumiałem wtedy, że niczego w Europie tak nie potrzeba, jak... budowania mostów. Mostów pomiędzy wszystkim państwami. Im będzie ich więcej i im będzie więcej ludzi nimi się poruszać we wszystkie strony, tym – być może – mniej z tych ludzi będzie sięgać po broń przeciwko sobie. Wokół pisma skupiło się grono młodych intelektualistów. Jednym z nich był dwa lata starszy ode mnie Nigel Nicolson, brytyjski arystokrata, syn małżeństwa znanych pisarzy, absolwent najlepszych uczelni, utalentowany pisarz i uczestnik wojny. Został moim najbliższym współpracownikiem i przyjacielem. Wkrótce jednak formuła pisma „Contact” się wyczerpała, bowiem rząd postanowił utrzymywać kontrolę prasy i praktycznie postawił szlaban dla nowych tytułów. Postanowiliśmy wówczas, w 1948 roku, uruchomić wydawnictwo Weidenfeld & Nicolson Books.

W tym samym czasie został Pan doradcą i szefem gabinetu pierwszego prezydenta nowo powstałego państwa Izrael, profesora Chaima Weizmanna...

To było fascynujące wyzwanie i doświadczenie trwające rok. Żydzi po dwóch tysiącach lat wywalczyli sobie wreszcie państwo. Branie udziału w tworzeniu jego zębów poprzez pomoc prezydentowi uważałem za zaszczyt. Z racji swej funkcji miałem także kontakty z premierem państwa Davidem Ben Gurionem oraz plejadą osobistości budujących państwo żydowskie. Miałem wtedy trzydzieści lat...



Kancelerz Angela Merkel, Lord George Weidenfeld, b. kanclerz Helmut Schmidt, b. prezydent Niemiec Richard von Weizsäcker i b. sekretarz stanu USA Henry Kissinger. W takim towarzystwie obraca się nasz rozmówca.

Zrozumiałem, że niczego w Europie nie potrzeba jak... budowania mostów. Mostów pomiędzy wszystkimi państwami...

Wydawnictwo Weidenfeld & Nicolson okazało się wielkim sukcesem, choć nie dawano wam więcej niż dwa lata...

Tak. Łączymy umiejętnie problematykę stricte literacką z historyczną, w tym biografistyką oraz publikacjami na temat najważniejszych współczesnych wyzwań brytyjskich i europejskich. W tym obszarze wydawaliśmy często książki odrzucane przez inne wydawnictwa. Takim naszym autorem był, na przykład, Harold Wilson, późniejszy premier i wybitny brytyjski mąż stanu. Wydawaliśmy pozycje prezydenta Francji Charlesa de Gaulle’a i kanclerza Niemiec Konrada Adenauera. Wiele pisał również sam Nigel Nicolson. Unikaliśmy jednorodności i zaszkladkowania.

Zasłynęliście też pierwszym wydaniem na rynku anglosaskim „Lolity” Vladimira Nabokova, historii fascynacji amerykańskiego intelektualisty swoją dwunastoletnią pasierbicą. Książki uznawane przez wielu za ekspozycję pedofilii i pornografii.

Istotnie, ta edycja, na którą zdecydowaliśmy się w 1958 roku, była przejawem pewnej odwagi. Historia pokazała, że to, co przypisywano książce w sferze obyczajowej było grubą przesadą i że jest to przede wszystkim prawdziwa literatura.

Pańska znakomita działalność wydawnicza znacząco udostępnianiem czytelnikom także książek innych wybitnych autorów takich jak: Graham Green, Irwin Shaw, Saul Bellow, Olivia Manning, Edna O’Brien, Jim Farrell, John Berger, Carlos Ruiz Zafón czy Bernhard Schlink, których nazwiska długo można wymienić, jest powszechnie znana. Wydawnictwo zasłynęło też biografiami. Zarówno najwybitniejszych brytyjskich postaci historycznych, w tym monarchów, ale także... Adolfa Hitlera, Rolling Stone’ów czy małżonek amerykańskich prezydentów Johnsona i Reagana oraz wybitnych dowódców wojennych. Z polskiego punktu widzenia wymaga przypomnienia, że to Pan wydał dzieło Jana Pawła II „Pamięć i tożsamość” („Memory and Identity”), wcześniej przekonując autora, że jego zarejestrowane dyskusje z księdzem profesorem Józefem Tischnerem i profesorem Krzysztofem Michalskim dotyczące fundamentalnych kwestii współczesności nie tylko są tego warte, ale jest to wręcz powinność.

Jak powiedziałem wcześniej, miałem szczęście wielokrotnie spotykać się z papieżem Polakiem zarówno w Watykanie, jak i w Castel Gandolfo. Nie mogę przysiąc, ile dokładnie razy, ale zapewne ponad tuzin. Był dla mnie

wzorem człowieka wielkiej mądrości, prawdziwej wiary, ale także dialogu. Nie tylko w sferze religijnej, ale także politycznej i czyściej ludzkiej. Było dla mnie oczywiste, że źródła jego poglądów i przekonań powinny być szeroko znane. Dlatego jak mogłem, przekonywałem do tego, mając za sojuszników znacznych rozmówców papieskich, a potem, po śmierci księdza profesora, już tylko jednego. Było też grono innych ku temu pracujących, że wymienię chociażby ówczesnego księdza biskupa, a dziś kardynała Stanisława Dziwisza, człowieka tak bliskiego papieżowi. Ostatecznie książka Jana Pawła II mogła się ukazać jeszcze za jego życia.

Przejdźmy może do... budowania mostów dialogu i porozumienia oraz łączenia ze sobą ludzi dla wspólnego dobra. Jak Pan został tym „bridge builderem” i „junction makerem”, z czego słynie Pan w świecie? Lista powszechnie znanych osobistości, które zdołał przekonać Pan do wspólnego działania jest naprawdę imponująca. Trudno nawet wymienić, by kogoś nie pominąć... Można łatwo odnieść wrażenie, że jest Pan człowiekiem, który „zna wszystkich” i którego „wszyscy znają”...

Jest w tym zapewne wiele przesady... Prawdą jest jednak, iż zawsze wyznawałem pogląd, że najważniejsze rzeczy dzieją się w bezpośrednich spotkaniach i rozmowach ludzi ze sobą. Miałem na to liczne dowody. Postanowiłem więc budować takie właśnie konstrukcje dialogowe. Zacząłem mieć na to więcej czasu po sprzedaniu naszego wydawnictwa Orion Publishing Group w 1991 roku. Takim planem był m.in. Klub Trzech (Club of Three), jaki założyłem w 1996 roku wspólnie z Lordem Rothschildem i Lordem Alexandrem. Inicjatywa dotyczyła trzech państw: Anglii, Francji i Niemiec oraz maksymalnego zacieśnienia między nimi współpracy na wszelkich możliwych polach, bowiem bez ich współdziałania w dowolnym temacie nic pozytywnego nie może się w Europie zdarzyć. Rozwinięciem idei były programy „Three and Israel”, „Three and Moscow”, „Three and European Union” wskazujące rolę tej trójki dla relacji z wymienionymi podmiotami partnerskimi. Ostatecznie idea wyewoluowała do formuły Instytutu Dialogu Strategicznego (Institute for Strategic Dialogue), zajmującego się najważniejszymi wyzwaniami naszych czasów, w tym długofalowymi zagrożeniami pokoju i stabilizacji. Należy do nich m.in. bez wątpienia nienawiść i ekstermizm, czego szczytową formą jest ISIS.

Najważniejsze rzeczy dzieją się w bezpośrednich spotkaniach i rozmowach. Stąd koncepcja Klubu Trzech, jaki założyłem wspólnie z Lordem Rothschildem i Lordem Alexandrem.

Uważam, że Niemcy wykonały wielką pracę, aby odkupić winy hitlerizmu i rozliczyć się z nim moralnie. Konrad Adenauer, Willy Brandt, Helmut Kohl czy Angela Merkel wielokrotnie dawali – na to dowody.



Pozostaję w stałym kontakcie z mediami, starając się wyrażać swoje poglądy i opinie. Staram się po prostu nie być obojętnym na to, co się dzieje. Jeżeli pozyskuję dla tego wszystkiego także innych, mogą się tylko cieszyć.

W tym pozyskiwaniu ma Pan szczególne sukcesy na „odcinku” niemieckim...

Po drugiej wojnie kwestia niemiecka stała się wyzwaniem. Jedno podejście sugerowało izolację i kontrolę pokonanych Niemiec. Drugie – zrekonstruowanie ich jako państwa demokratycznego i włączenie do wspólnoty międzynarodowej jako odpowiedzialnego jej uczestnika. Jestem jego zwolennikiem. Uważam, że Niemcy wykonały wielką pracę, aby odkupić winy hitlerizmu i rozliczyć się z nim moralnie. Powojenni liderzy niemieccy tacy jak Konrad Adenauer, Willy Brandt, Helmut Kohl czy Angela Merkel wielokrotnie dawali dowody, że ich kraj zmierza do jednoczenia, a nie dzielenia Europy oraz budowy na Starym Kontynencie dobrosąsiedzkich relacji i współpracy. Sam wielokrotnie podkreślałem rolę Helmuta Kohla, który nie tylko doprowadził do zjednoczenia Niemiec, ale także dbał, aby to zjednoczenie nie było „przeciwko komuś”, a ku pożytkowi wspólnemu. Prócz prasy brytyjskiej jestem stale obecny w niemieckich gazetach Die Welt, Welt am Sonntag i Bild Zeitung, gdzie jestem stałym komentatorem. Staram się przekazywać Niemcom swój punkt widzenia. Także na ich rolę w budowaniu wspólnej Europy.

Podobnie bogate jest Pana zaangażowanie w obszarze nauki, kultury i sztuki...

Taką inicjatywą jest międzyuczelniany Program „Humanitas” – realizowany przez profesorów uniwersytetów Oxford i Cambridge cykl tematycznych wykładów i seminariów związanych z najważniejszymi kwestiami nauki, kultury i polityki. Wspieram też liczne programy edukacyjne i naukowe w Wielkiej Brytanii. W Oxfordzie jestem we władzach Wydziału Administracji Państwowej (Blavatnik School of Government) i Instytutu Studiów Amerykańskich (Rothermere American Institute). W Izraelu w dwóch uczelniach noszących imiona bohaterów mojej młodości: Uniwersytecie Badawczym Weizmanna (Weizmann Institute) i Uniwersytecie Ben Guriona (Ben Gurion University of the Negev). Angażuję się także w poczynania międzynarodowe. Dzięki naszym stypendiom i grantom wielu młodych ludzi może realizować swoje cele

i marzenia, a w przyszłości samemu przykładać rękę do budowania nowych mostów. Staram się być aktywny na polu wspierania kultury i sztuki, zwłaszcza muzyki i malarstwa, które zawsze były i pozostaną moją pasją. Przez lata związany byłem z Operą Królewską (Royal Opera House) w Londynie i Narodową Galerią Portretu (National Portrait Gallery), w których władzach zasiadałem.

Podkreśla Pan, że cała ta działalność nie była by możliwa, gdyby nie pomoc małżonki – Lady Weidenfeld.

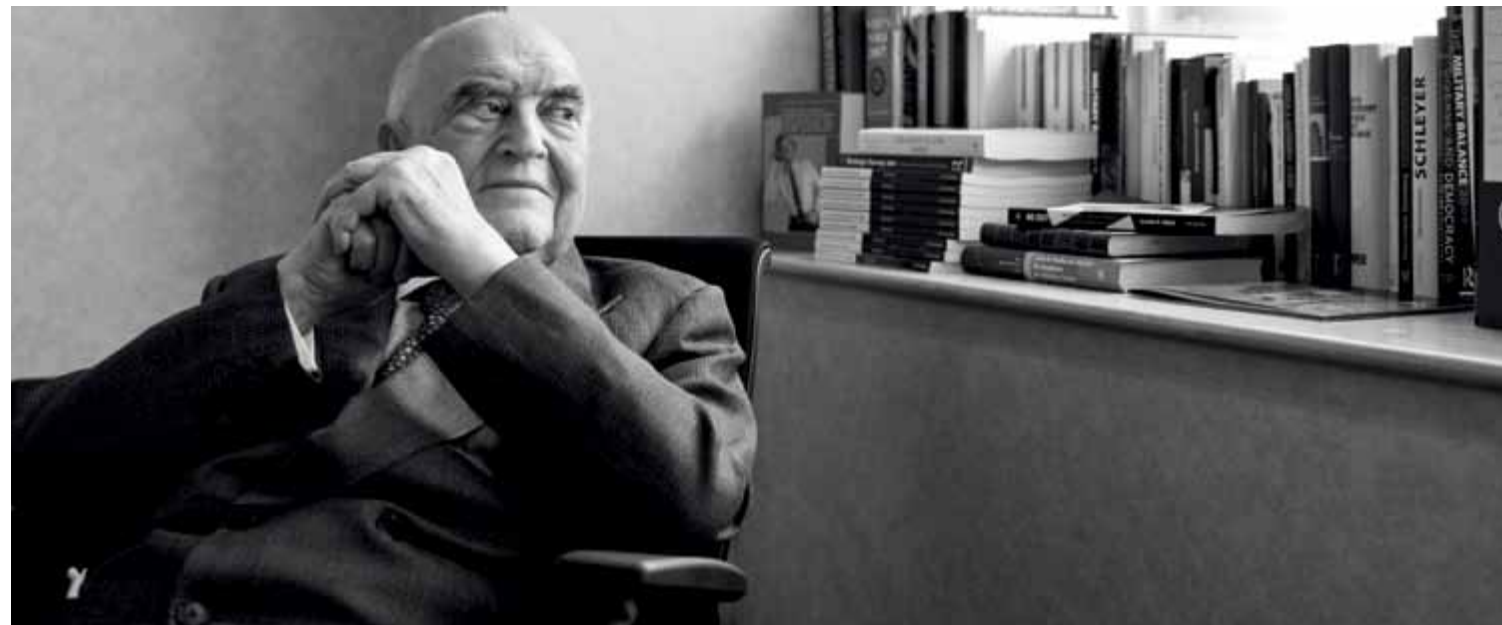
Jest to oczywista prawda. W 1992 roku poślubiłem Annabelle Whitestone, dopiero za czwartym razem dokonując właściwego wyboru małżeńskiego. Jest nie tylko wspornikiem żoną, ale także najlepszym partnerem. Nie słychanie motywuje mnie do pracy i utwierdza w sensie tego, co robię. Dzielimy też wspólne pasje do sztuki, malarstwa i muzyki. Naprawdę, nie mogłem trafić lepiej.

Wróćmy do Pańskiego zaangażowania humanitarnego w ratowanie chrześcijan. Jak zamierza Pan to robić konkretnie?

Chcemy zapewniać uchodźcom warunki do zamieszkania i utrzymania w nowych miejscach osiedlenia przez czas około roku pozwalający na adaptację do nowego życia. Ponieważ chrześcijańscy uchodźcy z Syrii są zwykle ludźmi dość dobrze wykształconymi, nie powinno z tym być problemu. Liczę na zrozumienie sensu i przesłania tej akcji oraz znalezienie dla niej sojuszników. Przede wszystkim w strukturach rządowych państw

„Nie może być piękniejszego gestu niż gdyby pieniądze żydowskie miały posłużyć ratowaniu chrześcijan z piekła dżihadyzmu bluźnierczo odwołującego się do islamu.”

Lord Weidenfeld w swoim londyńskim gabinecie...



FOT. ARCHIWUM LORDA ARTHURA GEORGE'A WEIDENFELDA

chrześcijańskich, dla których najłatwiej jest uruchomić instytucjonalne formy przyjmowania i adaptacji uchodźców, którym będziemy pomagać. Cieszę się, że Polska wykazuje takie zainteresowanie i że pierwszych 150 uchodźców już przyjęła. Spodziewam się również, że nasza akcja prowadzona przez moją Safe Haven Foundation (Fundacja Bezpiecznej Przystani) znajdzie wsparcie innych organizacji charytatywnych, w tym – co bardzo ważne – żydowskich. Nie może być piękniejszego gestu niż gdyby pieniądze żydowskie miały posłużyć ratowaniu chrześcijan z piekła dżihadyzmu bluźnierczo odwołującego się do islamu.

Oprócz powszechnej rozpoznawalności w Wielkiej Brytanii i pozycji międzynarodowej, jest Pan także jednym z najbardziej znanych Żydów, wiceprezydentem Światowego Kongresu Żydowskiego (World Jewish Congress) uhonorowanym najwyższym wyróżnieniem tej organizacji – Nagrodą Theodora Herzla. Jakże to budzi refleksje?

Czuję się spełniony, mogąc robić coś dobrego dla mojej ojczyzny Wielkiej Brytanii, narodu żydowskiego i Izraela oraz społeczności międzynarodowej. Jestem z tego dumny. Co powiedziawszy, dodaję że nie mogę pozostawać obojętny na wszelkie formy antysemityzmu i zniesławiania Żydów. Oczywiście sytuacja dzisiejsza jest inna niż przedwojenna. Wtedy antysemityzm miał głęboko sięgające korzenie historycznej bezdomności narodu i plugawego stereotypu Chrystobójstwa. Po powstaniu państwa

Izrael i Drugim Soborze Watykańskim, odżegnującym się od obarczania Żydów odpowiedzialnością za śmierć Jezusa Chrystusa, korzenie te zostały podcięte. Dzisiejszy antysemityzm ma raczej charakter psychologiczny i socjologiczny – zazdrości o rzekome wpływy żydowskie i „kontrolowanie” świata. Naturalnie wymaga uwagi i pracy edukacyjno-oświatowej oraz nieustawania w różnych inicjatywach dialogowych, ale nie ma już takich fundamentalnych podstaw jak poczucie, że można z Żydami robić wszystko, bo tak „nakazuje” religia, a nie ma żadnej struktury państwowej, jaka za nimi stanie w potrzebie. Robię, co mogę, aby walczyć z antysemityzmem na polu mi najbliższym – lepszemu wzajemnego poznania, zrozumienia i akceptacji prowadzących w dalszej konsekwencji do zbliżenia i przyjaźni.

W 1969 roku, kiedy z okazji pięćdziesiątych urodzin królowa Elżbieta II nadała Panu rycerski tytuł szlachecki, podniesiony potem w 1976 roku do lordowskiego, wybrał Pan za dewizę słynną frazę Cycerona „Cedant arma togae”, czyli „Niech zbroja ustąpi przed togą”. W powszechnym znaczeniu: „Niech nastanie zgoda”. O jaki przekaz dodatkowy chciałby je Pan uzupełnić dziś?

Nie ma większej wartości niż zgoda płynąca z woli porozumienia i dialogu. Te wartości powinny wygrywać z orężem. Są jednak sytuacje walki o wartości, na śmierć i życie, w których zginiesz, jeśli przestaniesz walczyć. Nie wolno ci ustać w walce. ●

„Są jednak sytuacje walki o wartości, na śmierć i życie, w których zginiesz, jeśli przestaniesz walczyć.”

Lord Arthur George Weidenfeld i jego żona Lady Annabelle Weidenfeld.

